

JÓNASZ Józefów



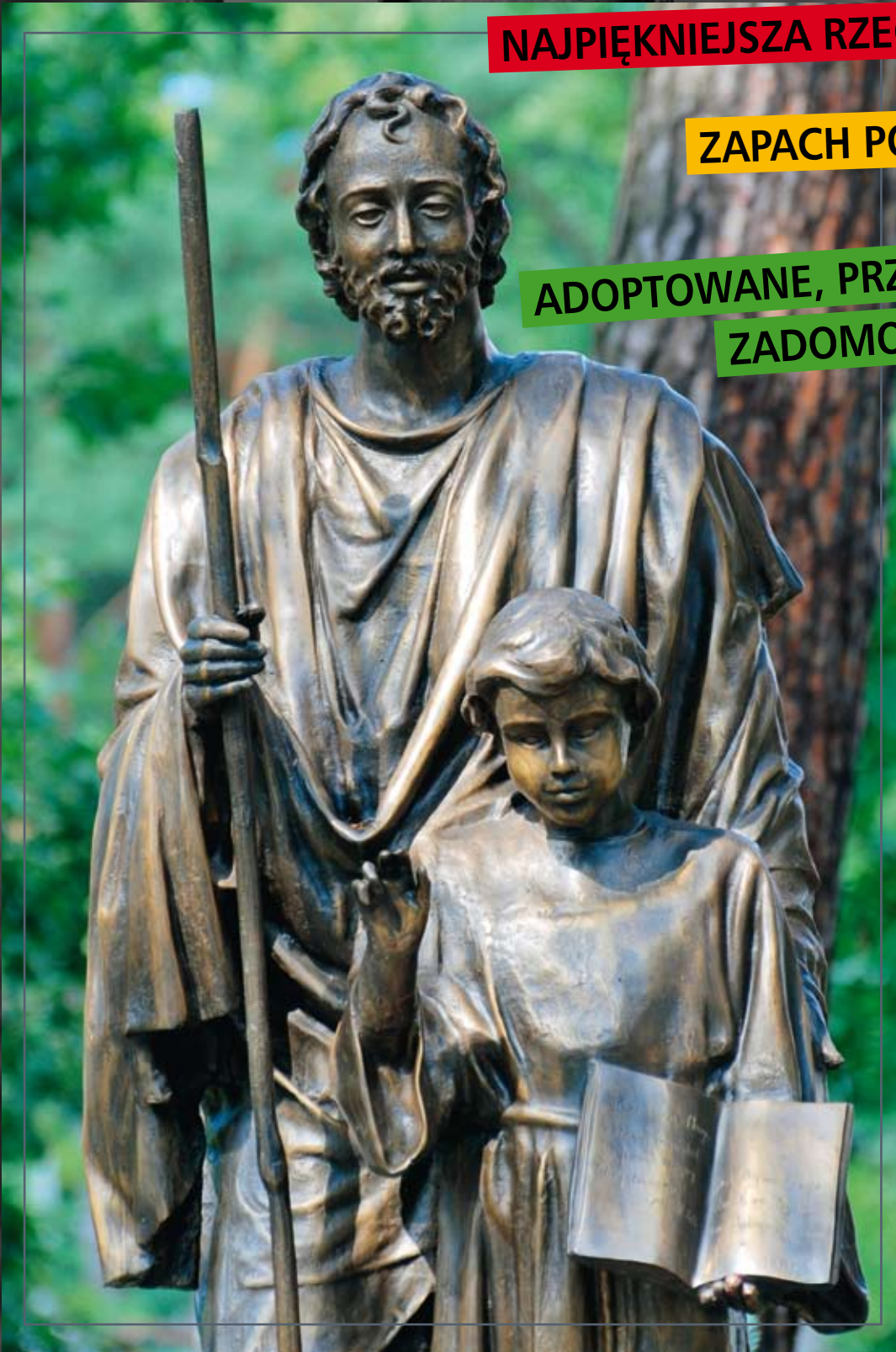
NR 3 (17) MARZEC 2012 ■ MIESIĘCZNIK PARAFII MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ

NAJPIĘKNIEJSZA RZECZ... ■ 4

ZAPACH POKOJU ■ 5

ADOPTOWANE, PRZYGARNIĘTE

ZADOMOWIONE ■ 12



Człowiek, który zawsze pragnął dobrem zwyciężać zło



GRZEGORZ JAKUBOWSKI

Błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko urodził się 14 IX 1947 r. we wsi Okopy koło Suchowoli na Podlasiu.

28 maja 1972 roku przyjął święcenia z rąk ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego. Na obrazku prymicyjnym zapisał znamienne słowa: „*Posyła mnie Bóg, abym głosił Ewangelię i leczył rany zbolatych serc*”.

Dniem przełomowym w jego życiu okazał się 31 grudnia 1980 roku. Była to niedziela. Delegacja strajkujących hutników poprosiła wówczas Prymasa Wyszyńskiego, aby do huty przybył kapłan. Kapelan księdza Prymasa skierował zatem swe kroki do kościoła pw. Św. Stanisława Kostki. Ksiądz Czarnota, który jako pierwszy otrzymał propozycję nie mógł odpowiedzieć na zaproszenie, gdyż właśnie przygotowywał się do odprawiania Mszy Św. Wtedy zgłosił się z własnej inicjatywy ksiądz Jerzy. I tak to pierwsze spotkanie rozpoczęło wielką duchową przyjaźń hutników z księdzem Jerzym. Przyjaźń, która trwała aż do końca i sięgnęła poza horyzont śmierci. Od tej pory ksiądz Jerzy uczestniczył we wszystkim, co było radością czy smutkiem hutników. Był też dla nich wielkim moralnym oparciem.

Od 28 lutego 1982 r. celebrował Msze Św. za Ojczyznę i wygłaszał kazania patriotyczno-religijne (było ich razem 26), w których przez pryzmat Ewangelii i nauki Kościoła, interpretował moralny wymiar bolesnej współczesności w swojej Ojczyźnie. Działalność ks. Jerzego sprawiała, że stał się on celem niewybrednych ataków władz, które następnie przekształciły się w niekończące się prześladowania. Coraz częściej dochodziło do zdarzeń mających służyć zastraszeniu powszechnie szanowanego kapłana. Zdarzeń, które mogły wskazywać, że jego życie jest zagrożone. Sytuacja ks. Jerzego była coraz trudniejsza. Wierzył on wprawdzie nieustająco w sens swej postugi, ale czuł się zmęczony nieprzerwanymi atakami. Przeczuiwał, że grozi mu śmierć.

19 października 1984 roku wraz z kierowcą Waldemarem Chrostowskim przyjechał do Bydgoszczy. O godzinie 18.00 odprawił nabożeństwo różańcowe i Mszę św. w kościele Świętych Polskich Braci Męczenników.

O godz. 22.00 w drodze do Warszawy, w okolicach miejscowości Przysiek koło Torunia został uprowadzony przez urzędników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Bestialsko skatowany i okrutnie skrępowany, został zamknięty przez oprawców w bagażniku samochodu i przewieziony w okolicę tamy włocławskiej. Ciało wrzucono do Zalewu Wiślanego. Tak zginął człowiek, który nigdy nie chował w sercu niechęci do swoich prześladowców. Człowiek, który zawsze pragnął dobrem zwyciężać zło.

Grób ks. Jerzego Popiełuszki znajduje się przed kościołem św. Stanisława Kostki w Warszawie. Jest on od lat 80. XX wieku celem licznych pielgrzymek i oficjalnych wizyt, m.in. 14 czerwca 1987 roku modlił się przy nim papież Jan Paweł II.

W naszej parafii możemy w sposób szczególny przypominać sobie tę piękną postać modląc się w kaplicy przed obrazem błogosławionego księdza Jerzego i oddając cześć jego relikwiom. Poświęcenia tej kaplicy dokona dnia 18 marca 2012 roku nasz bp ordynariusz Henryk Hoser.

Ogłoszenie ks. Popiełuszki błogosławionym Kościoła katolickiego odbyło się 6 czerwca 2010 r. na placu Piłsudskiego w Warszawie. Od chwili włączenia ks. Jerzego do grona błogosławionych możemy oficjalnie modlić się wzywając Jego wstawiennictwa, dziękować Bogu za jego święte życie i męczeństwo.

Boże, Źródło wszelkiego dobra, dziękuję Ci, że w swojej miłości obdarzyłeś błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszkę godnością kapłaństwa. Posłałeś Go, aby gorliwie głosił Twoje słowo, szafował świętymi sakramentami, mężnie działał w Twoje Imię i zawsze był blisko każdego człowieka wzywając do przebaczenia, jedności i pokoju. Ty obdarzyłeś Go taską męczeństwa, przez co upodobnił się do Chrystusa na drodze krzyżowej.

Uwielbiamy i dziękujemy Ci, Panie, za ten wielki dar dla Kościoła, szczególnie za to, że uczyniłeś go pośrednikiem w rozdawnictwie task. W swoim nieskończonym miłosierdziu racz zaliczyć Go w poczet świętych, a mnie, za jego wstawiennictwem udzielił taski, o którą z ufnością Ciebie proszę.

Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

ŚWIĘCI DOMINIKAŃSCY

Św. Dominik



Nasz Józefów świętuje w tym roku 50-lecie praw miejskich. Jednocześnie w marcu wspominamy św. Józefa, patrona naszego miasta. W tym roku mamy zaszczyt gościć ordynariusza diecezji warszawsko-praskiej abp. Henryka Hosera, który poświęci nową kaplicę ks. Jerzego Popiełuszki.

Postać księdza Jerzego jest już na stałe powiązana z Józefowem. Po pierwsze za sprawą kultu, jakim otaczamy relikwie błogosławionego. Po drugie za sprawą księdza proboszcza, który jest bliskim krewnym ks. Jerzego. Po trzecie, za sprawą kręgu wędrowników Skautów Europy, którzy właśnie ks. Jerzego obrali za swojego patrona, jeszcze przed jego beatyfikacją. I w końcu także dzięki idei, która zrodziła się w redakcji „Naszego Józefowa” by osobę ks. Jerzego upamiętnić w przestrzeni publicznej Józefowa. Gdy zbieraliśmy podpisy pod wnioskiem do władz miasta by nadać imię bł. ks. Jerzego Popiełuszki rondu u zbiegu ulicy Granicznej i Piłsudskiego, bardzo często słyszeliśmy: „ks. Jerzy to mój ksiądz” albo „uformowały mnie jego Msze za ojczyznę”. Okazało się, że dla wielu mieszkańców Józefowa ks. Jerzy jest postacią bardzo bliską.

Wszystkim z Państwa, którzy włączyliście się w akcję zbierania podpisów pod wnioskiem serdecznie dziękuję!

■ SZYMON RUMAN

Około roku 1170, w małej miejscowości Caleruega, położonej w Kastylii (dzisiejsza Hiszpania) przyszedł na świat chłopiec, któremu nadano imię Dominik. Pochodził z bardzo możnego rodu de Guzman. Otrzymał staranne wychoowanie, także religijne, dzięki matce, która była pobożną i miłosierną kobietą. Warto w tym miejscu wspomnieć, że matka, Joanna d`Aza również została ogłoszona błogosławioną.

Gdy chłopiec nieco podrośł został oddany na wychowanie do wuja, który pełnił funkcję proboszcza. Wydaje się, że właśnie w tym okresie szczególnie pokochał Pismo Święte. W wieku około 15 lat został wysłany do Palencji na dalszą naukę. Ten czas był dla Dominika okresem zagłębiania się zarówno w tak zwane nauki wyzwolone jak również później w arka teologii.

Kończąc studia zapragnął prowadzić życie oddane Bożej służbie. Nie tylko przyjął święcenie kapłańskie, ale również wstąpił do wspólnoty kanoników regularnych, która znajdowała się w miejscowości Osma. Na czele owej wspólnoty stał w owym czasie biskup Diego d`Azevedo- człowiek światły, pragnący reformy lokalnego Kościoła. Szybko rozpoznał w młodym Dominiku nieprzeciętną osobowość i uczynił go swoim zastępcą. Otrzymał od króla Kastylii polecenie udania się w misję dyplomatyczną na daleką północ Europy (dzisiejsza południowa Szwecja) biskup Diego zabrał ze sobą Dominika. Ta podróż całkowicie zmieniła jego życie. Jadąc ku północy zatrzymali się obaj w gospodzie, na terenie miasta Tuluz (dzisiejsza południowa Francja). Karczmarz był heretykiem. Trzeba tu nadmienić, że w owym czasie herezje zakwitły jak kwiaty na wiosnę, stanowiąc wielkie wyzwanie dla apostołskiej działalności Kościoła katolickiego. Dominik zrozumiał, że miłość do bliźniego wyraża się także w trosce o to, aby mógł on trwać w Prawdzie Objawionej i jedności z Kościołem. Podjął zatem z owym karczmarzem dyskusję, która przeciągnęła się do świtu i zaowocowała nawróceniem upartego dyskutanta. Można przypuścić, że tamta niezwykła noc rozpałała w duszy Dominika ogień powołania, które nie zgasł już nigdy.

Wracając z północy Europy obaj wędrowcy dotarli do Rzymu, gdzie mieli możliwość spotkać się z samym papieżem. Możliwe, że tam jeszcze głębiej uświadomił sobie Dominik rozmiar dramatu, który dotknął wspólnotę Kościoła. Osiadł zatem na południu Francji i rozpoczął dramatyczną walkę o odzyskanie swych braci i sióstr dla prawdziwej wiary; walkę o ich wieczny los, który był mu tak niezmiernie drogi. „Co się stanie z grzesznikami?”- powtarzał często w modlitewnej prośbie. Modlitwa stała się dla Dominika oddechem duszy. Rozmawiał odtąd albo z Bogiem albo o Bogu. Przemierzał miasta dzisiejszej południowej Francji i wszędzie stawał do dyskusji z tymi, którzy odstąpili od nauki Kościoła. Miał dwa zasadnicze atuty. Pierwszym była doskonała znajomość Pisma Świętego i dogmatów. Drugim atutem był wybór życia w prawdziwym ubóstwie, na wzór Mistrza z Nazaretu. Ta bezkompromisowość w naśladowaniu Chrystusa, oraz głęboka wiedza teologiczna, sprawiły, że coraz więcej osób zasłuchanych w Jego słowa porzucało błędne drogi i wracało do jedności z Kościołem.

Spis treści

Święci dominikańscy	3
Najpiękniejsza rzecz po tej stronie nieba	4
Zapach pokoju	5
W poszukiwaniu słońca	6
Gwałtownik Królestwa Bożego	7
Czy miłość małżeńska musi się zestarzeć? ...	8-9
Twoje słowo jest lampą dla moich stóp... ..	10
Kronika parafialna... ..	11
Adoptowane, przygarnięte, zadomowione .	12
Poznaj samego siebie.	13
Recenzje i ogłoszenia	14

Sprostowanie

W poprzednim numerze błędnie podaliśmy nazwisko autora tekstu „Czym jest depresja?”. Zarówno tekst, jak i wygłoszony w naszej parafii wykład o tym samym tytule są autorstwa pana Wojciecha Sulimierskiego. Z pomysłką przepraszamy.

DOK. NA STR. 6 ►

Najpiękniejsza rzecz

Tak nazwał ją XIX- wieczny konwertyta o. Faber. Msza św. – Ofiara Chrystusa, Misterium Jego Męki, Śmierci i Zmartwychwstania, „źródło i szczyt”, dzięki któremu Kościół żyje, uobecniane wciąż na ołtarzach, dla nas ludzi i dla naszego zbawienia.

Właśnie dla nas, którzy nie jesteśmy aniołami i potrzebujemy formy, znaku, zasady modlitwy (lex orandi), która w sposób czytelny wyraża to, w co wierzymy, zasadę wiary (lex credendi).

Ta sama wiara może być wyrażana na różne sposoby. Dawniej istniało obok siebie w Kościele wiele form celebracji Mszy św. Ta różnorodność wyrazu stanowiła o bogactwie. Dziś powszechnie znaną i używaną, „formą zwyczajną” sprawowania Mszy św. jest Mszał Rzymski zaaprobowany kilka lat po Soborze Watykańskim II przez Pawła VI. Ale wolą papieża Benedykta XVI jest, aby obok niego nadal współistniał w Kościele, ciesząc się należną czcią i uznaniem, także Mszał Rzymski ogłoszony przez Piusa V (tzw. trydencki, bo skodyfikowany po Soborze Trydenckim, choć jego początki sięgają czasów apostołskich), uznany za „formę nadzwyczajną” tego samego Rytu Rzymskiego. To pragnienie Ojca św. zostało wyrażone w liście apostołskim motu proprio „Summorum Pontificum” z 2007 r.

Benedykt XVI prosi biskupów i proboszczów o udostępnianie wiernym, którzy tego pragną, możliwości udziału w takiej celebracji. Jesteśmy wdzięczni naszemu Arcybiskupowi i Księdzu Proboszczowi za możliwość uczestniczenia w niej o godz. 15 w każdą niedzielę i w uroczystości w naszym kościele parafialnym. 22 marca mijają 3 lata, odkąd Msza św. w formie nadzwyczajnej została odprawiona w Józefowie po raz pierwszy po wielu latach. Jesteśmy z tą rocznicą związani osobiście, wtedy właśnie został ochrzczony nasz syn Jan Maria.

Jak wygląda taka Msza św.? Czym różni się od formy zwyczajnej? Jest po łacinie. Ale formę zwyczajną też można odprawiać po łacinie. Jedną z cech charakterystycznych, choć także możliwą do zastosowania w formie zwyczajnej, jest skierowanie kapłana „versus Dominum” - ku Panu, co błędnie określa się jako celebrację „tyłem do ludu”. „Wspólny dla kapłana i wiernych kierunek modlitwy – którego symboliczną formą był z reguły Wschód, kierunek wschodzącego słońca – powstał ze spojrzenia zwróconego ku Panu, prawdziwemu słońcu. W liturgii przeżywamy zapowiedź Jego powrotu, kapłan i wierni wychodzą Mu na spotkanie. Tak więc kierunek modlitwy wyraża teocentryczny charakter liturgii, jest bowiem posłuszny napomnieniu: Zwróćmy się ku Panu” – pisał kard. Ratzinger w przedmowie do książki K.Gambera „Zwróćmy się ku Panu!”.

W tradycyjnej liturgii jest dużo ciszy. Nie jest to martwa cisza, zastrzymanie akcji liturgicznej, lecz cisza brzemienna Słowem, które staje się na ołtarzu Ciałem i Krwią, słowem szeptanym przez pochylonego nad Hostią kapłana, którego nie rozpraszają spojrzenia z nawy, słowem rozbrzmiewającym w sercach wiernych, którzy w tym czasie podążają za tekstem Kanonu w mszaliku. To cisza pełna kontemplacji, a zarazem działania: działania Chrystusa, który za nas się ofiaruje i naszego czynnego udziału w Jego Ofierze, gdy łączymy z nią naszą codzienną pracę, trudy i radości, aby stały się miłą Panu wonnością.



po tej
stronie nieba

Kolejna różnica to wielość gestów adoracji: znaki krzyża, skłony, przyklęknięcia, złączone od konsekracji aż do puryfikacji palce kapłana, wyrazy wiary, miłości, delikatności i czci wobec Pana obecnego w Hostii. Gestom towarzyszą piękne modlitwy, podkreślające ofiarny charakter Mszy św., a także śpiew chorału gregoriańskiego, który został nazwany przez Sobór Watykański II „własnym śpiewem liturgii rzymskiej”. Chorał przyciąga swych miłośników nie tylko w niedzielę: w każdą sobotę o 7.30 zbiera się grupa osób (większość z nich to ojcowie rodzin, jest wśród nich także mój mąż) na próbie śpiewu pod kierunkiem Zbigniewa Siekierzyńskiego. Także w środowe wieczory na chór przychodzą tatusiowie, mamy, dzieci, czasem nawet przedszkolaki, bo tak się składa, że na Mszy św. o 15.00 jest wiele rodzin z małymi dziećmi.

Nasza rodzina jest związana z tą Mszą św. od wielu lat. W tej formie zawieraliśmy Małżeństwo, chrzciliśmy 6 naszych dzieci, 3 z nich przystępowało w czasie takiej Mszy św. do wczesnej I Komunii św. Najstarszy syn Benedykt razem z kolegami służy jako ministranci, młodszy Bernard uczy się tej niełatwej dla 8-latka sztuki. Mieliśmy okazję widzieć tę Mszę św. w całej okazałości w klasztorach benedyktyńskich w Fontgombault i Triors we Francji, w wypełnionej kilkusetosobnym tłumem młodzieży katedrze w Chartres (w czasie corocznej pielgrzymki Paryż – Chartres). Nie mniejszym przeżyciem były też Msze św. „ciche”, odprawiane przez kilkudziesięciu mnichów naraz, lecz nie w koncelebrze, każdy przy swoim ołtarzu, w zupełnej ciszy i skupieniu, sam na sam ze swym Oblubieńcem w dłoniach. Te doświadczenia obudziły w nas miłość do liturgii Kościoła i stały się punktem odniesienia dla zrozumienia formy zwyczajnej, w której bierzemy udział codziennie w naszych parafiach. Jesteśmy szczęśliwi, że możemy w naszej parafii uczestniczyć w tej „nadzwyczajnej” pod wieloma względami Mszy św., że możemy w niej wychowywać nasze dzieci i że w ten sposób wypełniamy wolę Ojca Św., który pragnie, aby została zachowana w Kościele jako Jego skarb.

■ AGNIESZKA KULA

Zapach POKOJU

Drugie nasze spotkanie w Wielkim Poście postanowiłem wykorzystać na to, by przystanąć wobec tajemnicy śmierci. Tej Zbawiciela, na Jego krzyżu, i tej naszej, na naszym krzyżu. Rzeczywistość monastyczna, którą co miesiąc zapraszam do życia świeckiego, jest radykalnie uwolniona od wartości wtórnych, wprowadzająca pogodę ducha i pokój z tego właśnie powodu, świadoma obecności śmierci i zapatrzona w prawdziwe życie.

Jak wspomina hagiograf św. Grzegorz Wielki: Święty Benedykt przewidział dzień swojej śmierci. Ślabnąc, kazał zaprowadzić się do kaplicy, gdzie wśród modlitw swoich uczniów, po przyjęciu Ciała i Krwi Pańskiej, stojąc, oddał ducha. Tego dnia dwaj jego uczniowie, jeden w celi, drugi przebywający daleko, mieli takie samo widzenie. Ujrzeni drogę ustaną kobiercami i jaśniejącą niezliczonymi pochodniami, która, prosto ze wschodu, wiodła od celi Benedykta aż do nieba. Stał nad nią mąż promienny nakazujący cześć swoją postawą i ten ich zapytał, co to jest za droga. A gdy uczniowie wyznali, że nie wiedzą, on sam im wyjaśnił: „Jest to droga, którą umiłowany Benedykt wstąpił do nieba”. Dzisiaj jest on uważany, obok św. Józefa, za patrona dobrej śmierci. W liturgii modlimy się zatem: Boże, Ty udzieliłeś św. Benedyktowi wszelkich łask w godzinie śmierci, spraw prosimy Cię, aby u kresu naszego życia obronił nas swoim wstawiennictwem od zasadzek szatana. Na medaliku św. Benedykta czytamy zaś: Niech krzyż będzie moim światłem, niech diabeł nie będzie mi przewodnikiem.

Patron dobrej śmierci, o niej samej w Regule wspomina rzadko. Mówi, co już przytoczyłem onegdaj: Śmierć nadchodzącą mieć codziennie przed oczyma. To sposób ustawienia perspektywy życia, z drugim przypomnieniem, by w Bogu pokładać nadzieję. Bez wątplenia wzrok Benedykta jest utkwiony w tym, co rysuje się na odległym horyzoncie. Wydarzenia dnia codziennego, których potrzebę uporządkowania i rozsądnego zrównoważenia podkreśla, stanowią jedynie okoliczności życia. To zaś ma jeden cel: kochać i służyć Bogu i bliźniemu; z tego nas właśnie rozliczą na końcu. To, z czego sływał Benedykt, a czego założona przez niego wspólnota mnichów i mniszek jest depozytariuszem, stanowi mądrość, sprawiedliwość, łagodność, przywiązanie do prawdy, pokory i posłuszeństwa. Tworzą one środowisko, w którym powietrze jest dostatecznie czyste i świeże, by widzieć dalej, bardziej wyraźnie. Wprowadzają ciszę, by lepiej słyszeć, aktywizują wszystkie nasze zmysły, by odbierać z otaczającego nas świata więcej bodźców. Dobra śmierć jest przedłużeniem dobrego życia.



Widać wyraźnie, że przekonanie o znaczeniu życia w relacji do śmierci jest dla Benedykta ważne i prowadzi go do zaskakującej zasady organizowania porządku we wspólnocie. Kolejność w klasztorze – do znaku pokoju, w chórze, w procesji do komunii, przy stole – wyznacza z jednej strony długość życia przeżytego w domu zakonnym. Jednocześnie bracia mają zachować nie tylko to miejsce, jakie wynika z czasu ich wstąpienia, ale także takie, „na jakie zasłużyli swoim życiem”. W konsekwencji, opat może – „po głębszym namyśle” – przesunąć daną osobę wyżej lub niżej, wprowadzając właściwy i sprawiedliwy porządek między braćmi (roz. 63, 1, 7).

Jeden z najśłynniejszych, cieszący się opinią świętości, polski benedyktyn, o. Piotr Rostworowski OSB wskazywał: Do śmierci człowiek musi się przygotować – i że śmierć będzie tym lżejsza, tym bardziej normalna, im więcej człowiek będzie „umarły” zanim umrze. Im bardziej człowiek będzie żywy, tym bardziej śmierć będzie tragiczna. [Dla tych ostatnich] śmierć będzie załamaniem, strasznym wstrząsem, tragedią”.

Szczęśliwy umarły za życia! Benedykt – imię to oznacza błogosławiony – w swoim życiu i duchowości odbił program ewangelicznych błogosławieństw. Dobre życie, które jest wstępem do dobrej śmierci, to przez które „umiera” się zanim śmierć przyjdzie, wyznaczają „nowe” prawa Jezusa. W hymnie do św. Benedykta śpiewamy zatem: Błogosławiony ubogi w duchu/Bo już posiada królestwo niebios;/Błogosławiony, co swymi łzami/zasłużył na pocieszenie. Błogosławiony pokorny człowiek/którego dusza szukała ciszy;/ Błogosławiony, co walczył mężnie/O sprawiedliwość, bo ją otrzymał. Błogosławiony służący braciom/przez czułą dobroć i miłosierdzie;/ Błogosławiony szerzący pokój/Bo synem Bożym został nazwany;/ Błogosławiony prześladowany/za miłość swoją i wiarę. Modlitwa ta wypowiada rzeczywistość spełnioną – tak jakby urzeczywistniły się zapowiedzi błogosławieństw Jezusowych. Dobra śmierć to w tym sensie – życie spełnione, u kresu wypełnione urzeczywistnieniem obietnicy.

Niech o. Piotr dopowie: Jeżeli człowiek „umarł” sobie – to śmierć jest dla niego czymś naturalnym, czymś, co kończy życie, co napęlnia pokojem. Gdy odchodzi taki człowiek, to pozostaje po nim „zapach pokoju”, jakby anioł stanął na tym miejscu. [o. Piotr Rostworowski OSB, konferencje w Laskach w 1958 roku].

■ MICHAŁ KRÓLIKOWSKI

Dominik stał się prawdziwym heroldem Dobrej Nowiny. Przez kilka lat samotnie kontynuował misję wśród albigenów. W 1206 r. założył w Proville klasztor żeński, gdzie znalazły schronienie kobiety, pragnące wspierać ewangelizację swoimi modlitwami i ofiarami. Wokół Dominika zaczęły się także gromadzić mężczyźni, którzy zapragnęli naśladować jego styl życia bez reszty oddany modlitwie i głoszeniu Bożego Słowa.

W 1215 r., wraz z grupą towarzyszy przebywał w Tuluzie, gdzie miejscowy biskup, Fulko, wziął ich pod swoją opiekę, jako wędrownych kaznodziejów swojej diecezji. W 1216 r. Dominik wraz z biskupem Fulko udał się do Rzymu, aby przedstawić Innocentemu III koncepcję nowego zakonu. Papież nakazał Dominikowi, aby wybrał jedną z już istniejących reguł dla swojego zakonu. Dominik powrócił do Tuluzi, gdzie razem z towarzyszami wybrał regułę św. Augustyna. W tym samym jeszcze roku, 22 grudnia 1216 r. następca Innocentego III, Honoriusz III wydał bullę zatwierdzającą nowy zakon, zaś miesiąc później, 21 stycznia 1217 r. zatwierdził nazwę Zakonu Kaznodziejskiego. Podczas pobytu w Rzymie Dominikowi przyśnili się święci Piotr i Paweł, którzy polecili mu, by wystąpił swych uczniów na cały świat. Po powrocie do Tuluzi rozesłał zatem braci do Włoch, Hiszpanii i Francji.

Sam również kontynuował wędrowną kaznodziejstwo, przyjmując do nowego zakonu braci z całej Europy i zakładając nowe domy zakonne. Pomimo złego stanu zdrowia Dominik do końca życia przemierzał pieszo Europę, głosząc kazania i nauczając siostry i braci w dominikańskich klasztorach kaznodziejskiego życia. Zmarł 6 sierpnia 1221 r. w Bolonii, gdzie został pochowany.

Płomień, który rozpałił swoją bezkompromisową gorliwością nadal płonie. Obecnie na świecie tysiące braci i siostr stara się podążać duchową drogą, którą on przed wiekami zapoczątkował. Jest to droga nieustannej kontemplacji Bożego Słowa i przekazywania poznanej Prawdy wszystkim, wszędzie i na wszystkie sposoby.

■ SIOSTRY DOMINIKANKI MISJONARKI

FAQ

Pytania o wiarę i życie

Proszę o wyjaśnienie, co złego jest w zabiegu zapłodnienia in vitro. Dlaczego parom, które nie mogą mieć dzieci nie można pomóc zgodnie z możliwościami, które daje nam dzisiejszy rozwój nauki medycznej?

W trwającym – i stale rosnącym – zamieszaniu wokół tematu procedury medycznego wspomaganie prokreacji nie każdy jest w stanie zrozumieć powody, dla których in vitro zasługuje na negatywną ocenę moralną. Z jednej strony, in vitro jest dość skomplikowanym zabiegiem i analizowanie go wymaga minimum fachowej wiedzy; z drugiej strony, niezwykle silne emocje, jakie rodzi cierpienie małżeństw niepełnych, czasami uniemożliwia im dostrzeganie skutków moralnych dokonywanych wyborów.

Podstawowy problem moralny polega na tym, że tworzone w ten sposób dzieci nie są owocem aktu miłości swoich rodziców, lecz skutkiem procesu produkcyjnego zależnego od fachowości techników. To powoduje – może nawet wbrew pierwotnej intencji zaangażowanych osób – przedmiotowe traktowanie osoby ludzkiej. Człowiek w swoim działaniu może kierować się dwoma sposobami myślenia: racjonalnością techniczną albo racjonalnością etyczną. Techniczny sposób myślenia jest właściwy w procesach produkcyjnych, natomiast racjonalność etyczna jest jedynym słusznym sposobem myślenia, kiedy ma się do czynienia z człowiekiem, z osobą ludzką. Technika dotyczy rzeczy, które są czymś; etyka odnosi się zaś do osób, które są kimś. Rzeczy mogą być przedmiotem manipulacji technicznej zmierzającej do osiągnięcia jakiegoś celu, zaś osobą nigdy nie wolno manipulować ani traktować jej przedmiotowo, ponieważ jest ona celem sama w sobie. Procesami produkcyjnymi, z natury swej dotyczącymi rzeczy, rządzi logika panowania i kontroli; kiedy zaś mamy do czynienia z człowiekiem, to postępowaniem wobec innych musi rządzić logika służby i miłości. W procesach produkcyjnych najważniejsze parametry są ilościowe: skuteczność, użyteczność i wydajność; natomiast w działaniach dotyczących człowieka zdecydowanie przeważa podstawowe kryterium jakościowe: każdy człowiek jest jedyny i niepowtarzalny; należy go szanować niezależnie od jego wieku, rozmiaru lub stanu zdrowia.

Dla wielu najbardziej podstawowym argumentem za niemoralnym charakterem

zapłodnienia in vitro jest fakt, że metoda ta powoduje niszczenie licznych embrionów ludzkich. Dzieje się to w sposób systematyczny i celowy w wielu momentach całego zabiegu. Konkretnie: w obecnym stanie techniki każdy zabieg in vitro zakłada produkcję kilku ludzkich embrionów ze świadomością, że większość z nich ginie w trakcie całego procesu. Logika skuteczności produkcyjnej prowadzi do tego, że przenosi się do macicy matki więcej niż jeden embrion za każdym razem, ponieważ w ten sposób zwiększa się efektywność zabiegu – innymi słowy, czyni się bardziej prawdopodobnym urodzenie jednego dziecka, niestety kosztem śmierci innych embrionów. Aby unikać urodzenia dzieci z wadami, podczas ciąży często stosuje się swojego rodzaju „kontrolę jakości” – jeśli embrion lub płód posiada jakąś wadę, podejmowane są działania na rzecz jego wyeliminowania.

W procedurze zapłodnienia in vitro embriony nadliczbowe, których nie przeniesiono do macicy matki, są systematycznie zamrażane. Tego rodzaju działanie stanowi obrazę dla szacunku należnego istotom ludzkim. Można zamrozić warzywa lub mięso, ale nie wolno zamrozić ciała ludzkiego, ponieważ wystawia się je na niebezpieczeństwo śmierci lub szkodę dla jego integralności fizycznej. Zamrożenie embrionów stanowi technikę względnie prostą. Tymczasem ich rozmrożenie jest procesem całkowicie odmiennym: im dłużej trwa zamrożenie, tym trudniej odwrócić jego skutki, przez co wzrasta niebezpieczeństwo śmierci embrionów lub uszkodzenia ich integralności fizycznej. Innymi słowy, większość zamrożonych embrionów nie przeżyje procesu rozmnażania bądź też przeżyje, lecz z naruszeniem ich integralności fizycznej. Jest to bardzo poważny problem moralny, którego nie wolno bagatelizować.

Logika techniczna właściwa dla procedury in vitro w sposób nieunikniony dąży do niepożądanego hamowania ekspansji. Na skutek tego in vitro otwiera furtkę ku coraz bardziej nieludzkim manipulacjom osobą ludzką. W ciągu ostatnich lat na świecie pojawiło się wiele praktyk w jakiś sposób pochodzących z in vitro lub spokrewnionych z tą metodą, które nie szanują godności człowieka. W ich wyniku coraz bardziej realna staje się możliwość wytworzenia istot ludzkich dobranych według płci lub innych wcześniej ustalonych właściwości, co jest przeciwieństwem eugeniki.

■ MK

W poszukiwaniu słońca



18 LUTEGO 2012

Godzina 5.24. Ledwo zwlokłam się z łóżka. Nic nie widać. Słońce nie wychyliło jeszcze nosa spod pierzyny chmur. Budzę chłopaków. Idziemy na bazar zrobić zakupy. Worek ziemniaków, pół worka marchwi. Tyle samo cebuli. Sto bananów. Piętnaście ananasów. Lista jest długa. Przed domem parkuje triciclo. Zabieramy ze sobą worek kawy. Zielonej. Trzeba ją wypalić. Z zamkniętymi oczami przemierzamy ulice Calki. Wokół tętni życie. A ja marzę tylko o tym, żeby wrócić do łóżka. Zimno. Z nieba leniwie spadają krople deszczu.

Panie Boże, co ja tutaj robię? Wracam myślami do dnia, kiedy wszystko krzyczało we mnie z radości. Do dnia, kiedy zaufałam tak bardzo, że poszłam za Nim. Bez strachu. Bez wątpliwości. *Nie jest to takie proste, kiedy trzeba być na nogach od rana do wieczora. Ale mimo to, wszystko jest dla Jezusa, więc w ten sposób wszystko jest piękne, nawet jak trudne* (Bł. Matka Teresa z Kalkuty).

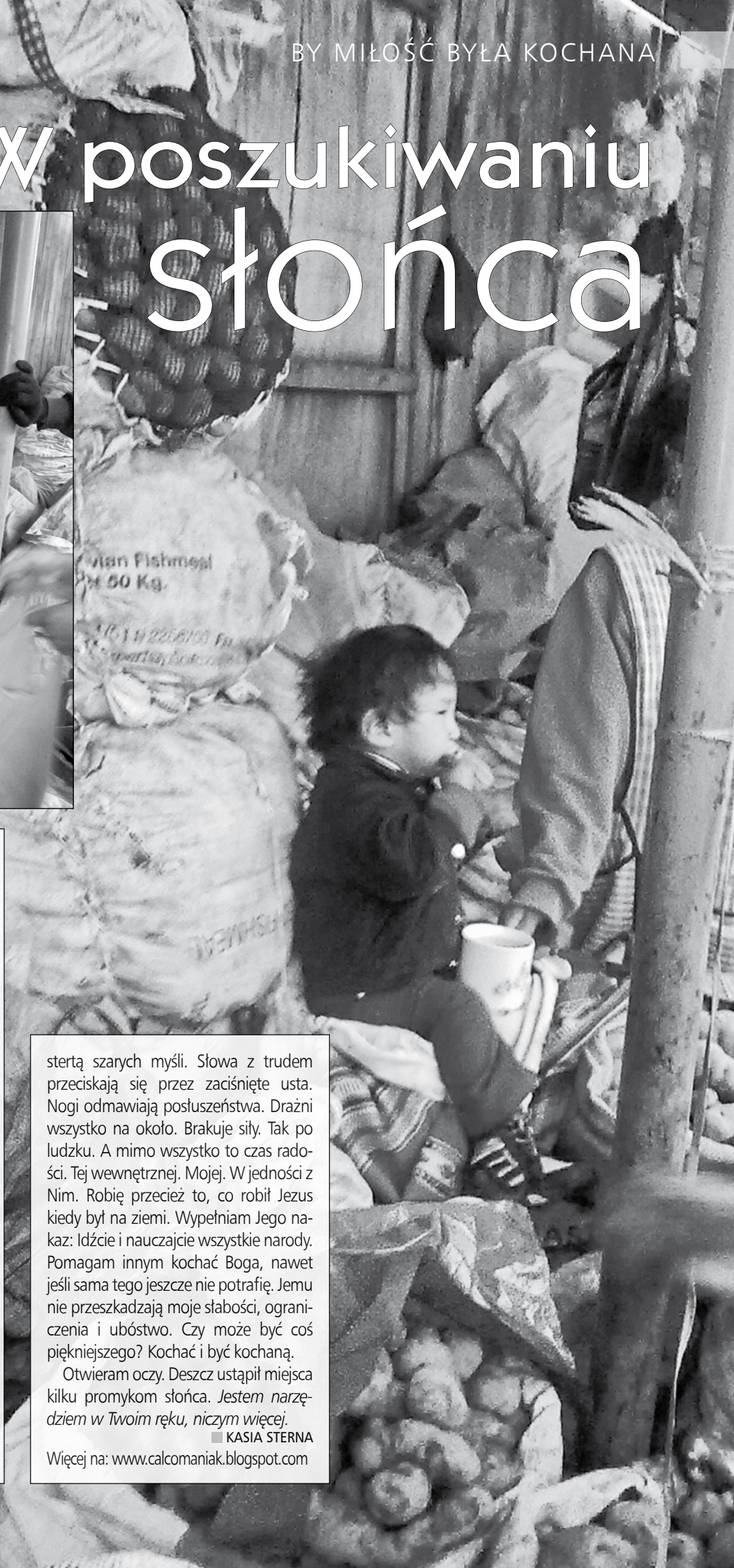
Nie zawsze jest łatwo. Są takie chwile, kiedy uśmiech chowa się gdzieś pod

stertą szarych myśli. Słowa z trudem przeciskają się przez zaciśnięte usta. Nogi odmawiają posłuszeństwa. Drażni wszystko na oko. Brakuje siły. Tak po ludzku. A mimo wszystko to czas radości. Tej wewnętrznej. Mojej. W jedności z Nim. Robię przecież to, co robił Jezus kiedy był na ziemi. Wypełniam Jego nakaz: Idźcie i nauczajcie wszystkie narody. Pomagam innym kochać Boga, nawet jeśli sama tego jeszcze nie potrafię. Jemu nie przeszkadzają moje słabości, ograniczenia i ubóstwo. Czy może być coś piękniejszego? Kochać i być kochaną.

Otwieram oczy. Deszcz ustąpił miejsca kilku promykom słońca. *Jestem narzędziem w Twoim ręku, niczym więcej.*

■ KASIA STERNA

Więcej na: www.calcomaniak.blogspot.com



Czy miłość małżeńska



JANUSZ WARDAK

jest od 17 lat szczęśliwym
mężem i ojcem
ósemki dzieci.

Jest dyrektorem
Szkoły dla chłopców
„Żagle” prowadzonej przez
Stowarzyszenie „Sternik”.

Wraz z żoną prowadzą
zajęcia w ramach Akademii
Familiijnej oraz warsztaty
Akademii Szczęśliwej
Rodziny. Więcej informacji
oraz artykuły i zapisy
wykładów można znaleźć
na stronie
www.wardakowie.pl.

Marek Bosak: 25 lutego prowadził Pan u nas w parafii wykład pt. „Czy miłość małżeńska musi się zestarzeć?”. Proszę powiedzieć do kogo kierowane było to spotkanie i czy jeżeli ktoś uważa, że kocha swoją żonę albo męża to nie musi chodzić na takie wykłady?

Janusz Wardak: To był wykład dla wszystkich małżonków, nie dla osób, które przeżywają jakieś szczególne trudności w małżeństwie. Miłość małżeńska zawsze wymaga odświeżania i tego, żeby nad nią pracować. Kiedy nad nią nie pracujemy, to ona w naturalny sposób obumiera. Miłość nie jest stanem statycznym, który jest zastany i jednym się udaje kochać a innym nie. To jest wynik naszego wysiłku i naszego starania. W każdym wieku i z każdym stażem małżeńskim musimy ten wysiłek podejmować.

W Pana działalności spotkał się Pan z dużą liczbą małżeństw szczęśliwych, ale na pewno wiele było też takich, które uważają, że ich miłość się wypaliła, że już się nie kochają. Może Pan podać parę cech wspólnych, charakterystycznych dla małżeństw, które przeżyły ze sobą długie lata i cały czas są szczęśliwe?

Jest wiele elementów, które powodują, że miłość jest cały czas świeża i atrakcyjna. To co jest istotne to, że oboje małżonkowie stawiają relację między sobą na pierwszym miejscu, przed wszystkimi innymi osobami i sprawami. Dla osób wierzących na pierwszym miejscu powinien być Bóg, ale już na drugim zawsze mąż lub żona. Jeżeli na drugim miejscu są dzieci, praca, znajomi, albo cokolwiek innego, to jest to bardzo trudne albo wręcz niemożliwe, żeby miłość trwała. Druga sprawa bardzo istotna to jest pamiętanie o tym, że miłość to nie jest uczucie – rzecz emocjonalna, spontaniczna, która od nas nie zależy. Miłość zawiera pierwiastek emo-

cjonalny, ale to nie jest istotą miłości. Trzeba rozumieć, że jeżeli mija pierwszy zapal to nie znaczy, że minęła miłość małżeńska, minął tylko pewien etap miłości małżeńskiej. Wtedy zaczyna się inny etap, nad którym trzeba bardziej pracować, ale on wcale nie jest gorszy. Większość życia małżeńskiego przeżywamy bez uczucia, które znamy z okresu narzeczeństwa. Jeszcze jedna bardzo istotna rzecz, to bycie przekonanym, że małżeństwo jest na zawsze. Trzeba mieć to zakodowane. Dzisiaj powszechna jest mentalność rozwodowa, myślenie, że w każdej chwili można się rozwieść. To bardzo dużo zmienia, od tego nastawienia bardzo dużo zależy. Jeżeli w ogóle dopuszczam taką opcję, to zupełnie inaczej traktuję swój związek. Możemy to porównać do mieszkania w domu własnym i wynajmowanym. Jeżeli mieszkam we własnym, będę o niego dbać, inwestować w niego i robić wszystko, żeby się nie zawalił. Na wynajmowanym nie będzie mi tak zależeć. Często spotykam się z takim podejściem, że ludzie boją się dawać sobie za dużo, bo nie są pewni, co z tego będzie. Bez dawania siebie do końca, nie da się budować małżeństwa.

Prowadzi Pan kursy w Akademii Familijnej, proszę powiedzieć na czym one polegają.

Jesteśmy z żoną moderatorami i pomagamy organizować Akademię. To są kursy dla rodziców i małżonków, które pomagają im być lepszymi w tych rolach. Kursy są prowadzone przez inne małżeństwa i rodziców, zawierają mało teorii, oparte są na metodzie analizy przypadku, czyli analizujemy konkretne historie, które się kiedyś wydarzyły w innych rodzinach. Analizując problemy i błędy innych, uczestnicy uczą się, jak nie popełniać tego typu błędów w swoim życiu. Jest to bardzo popularna metoda, stosowana szeroko w studiach biznesowych. Rocznie w Polsce z kursów w Akademii Familijnej korzysta

musi się zestarzeć?

około 250 małżeństw. Są to kursy dla rodziców dzieci w wieku 0-3 lata i 4-6 lat, od niedawna jest również kurs „Miłość małżeńska”, w tym roku rozpoczniemy też kursy dla rodziców starszych dzieci. Zajęcia odbywają się między innymi w Józefowie i Falenicy. Zazwyczaj kursy zaczynają się jesienią, jeżeli będę chętni możemy również uruchomić też edycję wiosenną.

Panuje powszechne przekonanie, że najtrudniejszy w małżeństwie jest czas około 6-7 roku po ślubie. Czy Pan się z tym spotkał? Z czego to może wynikać?

Spotkałem się z taką teorią, chociaż dzisiaj obserwujemy falę rozwodów jeszcze wcześniejszych, około czwartego roku małżeństwa. W pierwszych latach zbiega się kilka rzeczy. Kończy się pierwsze zakochanie, musimy tę miłość na nowo budować. Jest to często okres, kiedy pojawiają się na świecie dzieci i to też wymaga budowania relacji na nowo. Jest to trudne, bo kobieta ma skłonność do dużej koncentracji na dzieciach, mężczyzna nie zawsze umie się w tym odnaleźć. Jeżeli małżonkowie wchodzą w małżeństwo z przekonaniem, że jakoś się wszystko ułoży, nie pracują nad swoją relacją. Do tego nie mają wsparcia innych, bo utrzymują coraz mniej kontaktu ze znajomymi i rodziną, nie mają więc kogo zapytać o radę. To wszystko powoduje, że rzeczywiście przychodzi kryzys. Przy założeniu, że w małżeństwie zostają tak długo jak mi się to opłaca, w tym momencie bilans wydaje się negatywny i ludzie uznają, że trzeba z niego „wyjść”.

Według najnowszych danych demograficznych, trend wzrostowy liczby urodzonych dzieci został przerwany i jesteśmy dalecy od sukcesu w tej kwestii. Jest Pan ojcem ośmiorga dzieci. Dla większości małżeństw w Polsce troje jest już heroizmem. Jakby Pan przekonał innych, że warto

mieć dużo dzieci i nie oznacza to rezygnacji z większości życia?

Przede wszystkim duża liczba dzieci wcale nie oznacza braku czasu na inne rzeczy i czasu małżonków dla siebie nawzajem. W naszym małżeństwie tak nie jest, znajdujemy czas dla siebie i chociaż jest to trudne, musimy zawsze pamiętać, że jest to ogromnie ważne. Mówi się, że dzieci są owocem miłości rodziców. My się po prostu bardzo kochamy i mamy wiele owoców tej miłości, co nie oznacza naturalnie, że małżeństwa, które mają mniej dzieci się nie kochają. Trzeba jednak wyjść z ram myślenia, że planujemy sobie dokładnie liczbę dzieci, bo ogranicza nas na przykład liczba miejsc w samochodzie albo liczba pokoi. Nie ma większej wartości niż życie ludzkie, nie możemy światu dać niczego lepszego niż kolejne dziecko, które będziemy dobrze wychowywać. Powodów, żeby mieć kolejne dziecko jest znacznie więcej niż tych, żeby ich nie mieć. Dlatego nie powinniśmy się zastanawiać, czy możemy mieć kolejne dziecko, tylko czy na pewno nie możemy mieć kolejnego. Jeśli nie ma poważnych, obiektywnych przeciwwskazań, takich jak głęboka nędza lub ciężka choroba, to powinniśmy być otwarci na życie. Jesteśmy z żoną głęboko przekonani, że dla rozwoju dzieci fakt, że ich jest dużo w rodzinie jest bardzo pozytywny. Od samego urodzenia uczą się tego, że w życiu trzeba się dzielić, że są pewne rzeczy, które są ograniczone. Wokół nich są osoby, które mają swoje potrzeby i z którymi muszą się liczyć. Kiedy niedawno urodził się nasz najmłodszy syn, pozostałe dzieci były naprawdę rozentuzjasmowane i z dumą opowiadały o tym w szkole. Obecność rodzeństwa trzeba też dzieciom przedstawiać jako coś pozytywnego. W naszym domu pojęcie nudy jest zupełnie obce. Argument, że duża rodzina wymusza pewne ograniczenia, jest argumentem pozytywnym. Dzisiaj problem jest zbyt duży kon-

sumpcjonizm dzieci, które mają wszystko czego zapragną i z niczego nie muszą rezygnować. Wychowawczo jest to bardzo szkodliwe.

Sternik wypracował wiele inicjatyw, w ramach których rodzice mogą spędzać czas z dziećmi, albo razem ze sobą. Są to modele sprawdzone na całym świecie. Czy mógłby Pan przedstawić wybrane dwa, które można wdrożyć we własnym zakresie?

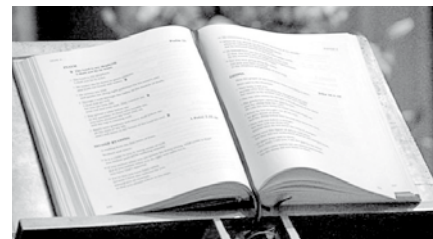
Jedną z inicjatyw regularnie stosowanych w naszych szkołach są wycieczki ojców i synów lub córek. Ważny jest indywidualny kontakt z tatą, bo z ojcami dzieci spędzają mniej czasu. Ojciec jest osobą, od której dzieci bardziej oczekują przygód, a on sam sprawdza się i dobrze czuje w tej roli. Taka wycieczka może trwać nawet jeden dzień. Jeśli ojciec nie ma czasu, może zabrać syna w swoją podróż służbową. Ważne, żeby spędzili czas razem. Druga rzecz, nie związana bezpośrednio ze szkołą, tylko z Akademią Familijną, to jest Szkoła Letnia Akademii Familijnej. To są wyjazdy tygodniowe dla całych rodzin, w wybrane miejsce w góry lub nad morze. Każdego dnia przez 2-3 godziny odbywają się warsztaty przygotowane przez grupę rodziców, pozostałą część dnia spędza się jak na zwykłych wakacjach. Można by pomyśleć, że wakacje są po to, żeby wypoczywać, a nie żeby się uczyć. Ale okazuje się, że te wyjazdy cieszą się bardzo dużą popularnością. Pozwala to też na zebranie grupy osób, z którymi będziemy pewni, że nasze dzieci przebywają w dobrym środowisku. Dzisiaj jest to trudne i bardzo ważne. My jeździmy z rodziną i przyjaciółmi co roku w to samo miejsce – do Białogóry nad Bałtykiem – i wcale nam się to nie nudzi, dzieci też czują się tam bardzo dobrze. Mamy poczucie dobrze wykorzystanego czasu i nawiązywania bliskich więzi z innymi.

Dziękuję za rozmowę.

Twoje słowo jest lampą dla moich stóp i światłem na mojej ścieżce

(Ps 119, 105)

„Gdy w Kościele czyta się Pismo święte, sam Bóg przemawia do swego ludu, a Chrystus, obecny w swoim słowie, zwiastuje Ewangelię.” (OWMR 29)



Wiemy już, że Liturgia Słowa to pierwszy z dwóch głównych trzonów Mszy Świętej. Oparta jest Ona na Słowie Bożym, czytaniach zaczerpniętych w całości z Pisma Świętego. „*W czytaniach zostaje dla wiernych zastawiony stół słowa Bożego i otwiera się przed nimi biblijny skarbiec(...) w którym ujawnia się jedność obu Testamentów i dziejów zbawienia.*” (OWMR 57).

Kolekta, o której już wspomnieliśmy, jest modlitwą, wprowadzającą nas w Liturgię Słowa. Cisza przed nią to moment, w którym wyciszamy swoje serce. Za chwilę usiądziemy by słuchać słów, w których rzeczywistość przychodzi do nas sam Bóg. Nasza postawa (siedząca w czasie czytań ze Starego i Nowego Testamentu, oraz psalmu) to wyraz zasluchania się w Jego Słowie. Każdy z nas pragnie wsłuchiwać się w słowa osoby nam najbliższej. I tak właśnie czynimy – siadamy przy naszym Panu, chcąc usłyszeć to, co chce nam powiedzieć. Wymaga to ciszy, skupienia, bo On przychodzi nie w wicherze, a w lekkim powiewie, który łatwo zagłuszyć rozbieganymi myślami. Pewien Kapłan powiedział, że w Słowie Bożym bije serce Boga. On odkrywa przed nami samego Siebie – tak bardzo blisko nas chce być. Jakże wielki to skarb dla każdego z nas...

Liturgia Słowa składa się z czytań, psalmu responsoryjnego, aklamacji przed Ewangelią, Ewangelii, homilii i wyznania wiary (jeśli są przewidziane w danej liturgii), oraz modlitwy wiernych. W dzień powszedni, gdy nie wypada żadne święto ani uroczystość, czyta się jedno czytanie ze Starego lub Nowego Testamentu. W niedziele, oraz uroczystości czyta się dwa czytania – pierwsze ze Starego, drugie z Nowego Testamentu. Oba czytania są tak dobrane, że pokazują ciągłość Bożego planu zbawienia. Możemy dzięki temu doświadczyć, że Boża miłość jest odwieczna, wciąż aktualna i dotyczy także mnie. Po każdym czytaniu lektor wypowiada słowa: „*oto Słowo Boże*”, odpowiadamy „*Bogu niech będą dzięki*”. To wyraz tego, że je przyjmujemy oraz wyrażamy Bogu wdzięczność za ten dar, którym karmi naszą duszę.

Po pierwszym czytaniu psalmista wykonuje psalm responsoryjny. Jego nazwa pochodzi od łacińskiego *respondere* – odpowiadać. Jest to w istocie nasza odpowiedź na to, co usłyszeliśmy. Słuchamy zwrotek psalmu, rozważając ich treść, a naszą odpowiedzią jest włączenie się w refren. Nie bójmy się włączać w śpiew. Ten, kto pięknie śpiewa, ubogaci wspólny śpiew, a ten kto trochę słabiej czuje się w śpiewie – cóż można napisać innego jak to, że św. Augustyn powiedział, że „ *kto kocha, ten śpiewa*”.

Po psalmie responsoryjnym, lub – jeśli było – po drugim czytaniu, powstajemy ze swoich miejsc, gdyż właśnie następuje ważny moment. Za chwilę usłyszymy słowa Ewangelii – Dobrej Nowiny. Jednak zanim to nastąpi, uczestniczymy jeszcze w uroczystym śpiewie aklamacji przed Ewangelią. „*Aklamacja ta stanowi samodzielny obrzęd, przez który zgromadzenie przyjmuje i pozdrawia Pana mającego doń przemawiać oraz śpiewem wyznaje wiarę...*” (OWMR 62). W okresie zwykłym, Wielkanocnym, Bożego narodzenia, oraz w Adwencie śpiewamy „*Alleluja*”, które jest połączone z odśpiewaniem fragmentu z Pisma Świętego, wprowadzającego nas w Ewangelię, natomiast w Wielkim Poście są to słowa „*Chwała tobie, Słowo Boże*”, oraz „*Chwała Tobie, Królu wieków*”. Po tym obrzędzie wszyscy skierujemy nie tylko uwagę, ale i ciało, w stronę ambony. Wszystko teraz skupia się na Ewangelii głoszonej przez Chrystusa w osobie Kapłana. Ważność tego momentu, w uroczystych celebracjach podkreślona jest przez procesyjne przeniesienie Ewangeliarza od ołtarza do ambony. Kapłanowi towarzyszą wówczas ministranci ze świecami. Księżde tej należy się szczególna cześć, dlatego też w tych celebracjach Kapłan okadza ją przed przeczytaniem Ewangelii.

Po aklamacji Kapłan pozdrawia wiernych słowami „*Pan z wami*” - odpowiadamy „*z duchem Twoim*”. Znajomy już nam dialog, prawda? Po tym pozdrowieniu Kapłan oznajmia nam „*Słowa Ewangelii według świętego...*”. Odpowiadamy wówczas, zachowując wdzięczność w sercach „*Chwała Tobie, Panie*”. Czynimy teraz kolejny ważny znak - potrójny

znak krzyża na czole, ustach i sercu. Wykonujemy go wszyscy, wyrażając w nim pragnienie przyjęcia Dobrej Nowiny całym sobą, by wydała w nas owoc obfity i przemieniła nasze myśli, słowa, czyny i pragnienia. Ten gest zawsze czynimy ze świadomością godności znaku Krzyża, wyraźnie i dokładnie. Kapłan odczytuje Ewangelię, a gdy wybrzmiał już Jej słowa oznajmia: „*Oto Słowo Pańskie*” - odpowiadamy „*Chwała Tobie, Chryste*”, oddając cześć Chrystusowi obecnemu w słowach Ewangelii.

Następnie Kapłan może wygłosić homilię, w czasie której wszyscy siedzimy.

W niedziele i uroczystości, po homilii następuje wyznanie wiary. To akt publicznego wyznania tego, w co wierzymy. Odmawiamy je zawsze w postawie stojącej w sposób uroczysty. Wcielenie Syna Człowieczego – moment, w którym Bóg wszedł w nasze człowieczeństwo w pełny sposób – jest bardzo ważnym momentem w dziejach naszego zbawienia, dlatego, gdy wypowiadamy słowa „*...i za sprawą Ducha Świętego, przyjął ciało z Maryi dziewicy, i stał się człowiekiem...*” czynimy głęboki ukłon – całym ciałem, wyrażając pokorną wdzięczność za ten dar. Natomiast w uroczystość Zwiastowania Pańskiego (25 marca) oraz Narodzenia Pańskiego, wypowiadając te słowa przyklekamy.

Liturgię Słowa kończy Modlitwa Powszechna, którą zanosimy w intencjach Kościoła, świata oraz w szczególnych potrzebach. Modlimy się wspólnie – Kapłan lub inna osoba podaje intencje, a my włączamy się wypowiadając słowa „*Wysłuchaj Nas Panie*” lub „*Kyrie eleison*”.

Są rzeczy, które w liturgii dzieją się w sposób niewidoczny, w głębi serca, dlatego kiedy Pan dotyka Swoim słowem, staje się to intymnym spotkaniem z Bogiem.

Zanim przystąpiłem do podjęcia próby nakreślenia Liturgii Słowa zastanawiałem się nad fragmentem, który mógłby mi towarzyszyć przy pisaniu tego tekstu. Niemal natychmiast mój wzrok napotkał ten fragment: *Mt 13, 1-23*.

■ MICHAŁ CUDNY

Kronika Parafii PW. MB CZĘSTOCHOWSKIEJ W JÓZEFOWIE

12.

1957

Dnia 8 grudnia Ks. Proboszcz dokonał poświęcenia nowo wybudowanej w br. sali katechetycznej.

W dniach 18 i 19 grudnia 1957 r. miejscowi księża odwiedzali chorych i starców na terenie parafii, udzielając Sakramentów św., przygotowując ich w ten sposób do święta Bożego Narodzenia.

21 grudnia parafię nieoficjalnie odwiedził J. E. Ks. Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski. Ksiądz Prymas zwiedził Kaplicę w Nowej Wsi oraz Kaplicę w Rycicach i Prewentorium dla dzieci w Dzieciakowie. J. E. był wszędzie entuzjastycznie witany. W czasie wizyty Ks. Prymasowi asystował Ks. Proboszcz Wincenty Malinowski.

W bieżącym roku rozdano Komunii św. 40 800, zaślubionych było 84, Chrzta św. 271, bierzmowanych 1 030, chorych 106, zmarłych 75, nawróconych 4; 258 dzieci przystąpiło do I Komunii św.¹

Na zakończenie roku, 31 grudnia 1957 r., o godz. 17-tej zostały odprawione uroczyste Nieszpory z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, po których wierni adorowali Pana Jezusa wystawionego w monstrancji do godz. 23⁴⁰. Na zakończenie adoracji odśpiewano *Przed oczy Twoje Panie, Święty Boże i Te Deum*, poczym licznie zgromadzonym wiernym udzielono błogosławieństwa. O godz. 12 w nocy Ks. Proboszcz odprawił Mszę św. i wygłosił kazanie do bardzo licznie zebranych wiernych.

1958

Dnia 5 stycznia 1958 r. dla młodzieży akademickiej a 19 stycznia dla młodzieży szkół średnich zorganizowano wspólny opłatek, po którym młodzież mogła potańczyć.

16 marca 1958 r. w miejscowej parafii rozpoczęły się Rekolekcje Wielkopostne dla dorosłych, które trwały przez cały tydzień. Nauki rekolekcyjne głosił Ks. Superior Księży Misjonarzy i proboszcz parafii Św. Krzyża w Warszawie. Spowiedź rekolekcyjna wiernych trwała przez dwa dni. Prócz księży miejscowych spowiadał księża z całego Dekanatu Karczewskiego. 14 księży spowiadało przez 2 dni w godz. 15÷22. Generalna Komunia św. odbyła się w sobotę 22.III w czasie Mszy św. wieczornej i w niedzielę 23.III na Mszy św. o godz. 7⁰⁰ rano. Na zakończenie rekolekcji kazanie wygłosił miejscowy Ks. Proboszcz.

Rekolekcje Wielkopostne dla dzieci szkół podstawowych prowadzili miejscowi księża od 20 do 22 marca. Rekolekcje specjalne dla młodzieży starszej odbyły się w dniach 29, 30 i 31 marca². Nauki rekolekcyjne głosił Ks. Marian Kajtaniak, wik. parafii Nawrócenia św. Pawła w Warszawie.

W niedzielę Męki Pańskiej, 23 marca, odbyło się w naszej parafii uroczyste poświęcenie Krzyży oraz procesja z Krzyżami dookoła kościoła. Uroczystości tej przewodniczył Ks. Prałat, Wincenty Malinowski, miejscowy Proboszcz.

Urządzeniem Grobu Pana Jezusa w Wielkim Tygodniu zajęł się jak co roku p. Janusz Nowakowski.

30 marca w Niedzielę Palmową odbyła się procesja dzieci z poświęconymi palmami dookoła kościoła.

W niedzielę 4 maja odbyło się odnowienie ślubowań Jasnogórskich – rozpoczęcie II roku Wielkiej Nowenny przed tysiącleciem Chrztu Polski. Przed Mszą św. o godz. 900 Ks. Dziekan poświęcił nowy sztandar ministrancki i wygłosił krótkie przemówienie okolicznościowe do ministrantów.

W dniu 20 maja 1958 r. z okazji 30-lecia Kapłaństwa i 10-lecia pracy duszpasterskiej w parafii Józefów oraz w 13 rocznicę uwolnienia z obozu w Dachau grono parafian, będąc wyrazicielami całej parafii, zorganizowało uroczystość jubileuszową ku czci Dostojnego Jubilata. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św., którą odprawił Dostojny Jubilat w asyście kleryków Metropolitalnego Seminarium Duchownego oraz księży z Dekanatu Karczewskiego i innych księży życzliwych Ks. Jubilatowi³. Na uroczystość bardzo licznie zebrali się parafianie i wielu z nich przyjęło Komunię św. w intencji Duszpasterza. Kazanie okolicznościowe w czasie Mszy św. wygłosił Ks. Prałat Tadeusz Sitkowski, kursowy kolega Ks. Jubilata. Po Mszy św. w imieniu parafian przemówił p. Konstanty Skrzyński i p. Józef Stemler, w imieniu młodzieży przemówił Marek Łukomski, student Politechniki Warszawskiej oraz licznie zebrane dzieci szkolne wygłosiły wierszyki i składały kwiaty na ręce swego Proboszcza a zarazem Prefekta. Życzenia jubileuszowe złożyło również Grono Nauczycielskie z miejscowej Szkoły Podstawowej. Po przemówieniach wręczono Ks. Jubilatowi pamiątkowe prezenty: kielich mszalny szczerosrebrny – połączony z dedykacją, pokonsekrowany specjalnie przez Jego Eminencję Księdza Kardynała; pamiątkową księgę – monografię wszystkich parafii Dekanatu Karczewskiego z podpisami parafian oraz fioletowy mantolet – część stroju kanonicznego. Na zakończenie uroczystości Dostojny Jubilat

w swym gorącym przemówieniu podziękował parafianom za modlitwę w Jego intencji oraz za urządzenie tak wspaniałej uroczystości.

25 maja b.r. w Józefowie odbył się Zjazd Ministrantów z całego dekanatu. Kazanie do ministrantów wygłosił Ks. Romuald Kołakowski, wikary parafii Falenica.

W czwartek dnia 29 maja 1958 r., zwyczajem lat ubiegłych przyjechało do Józefowa 52 kleryków Metr. Seminarium Duchownego z Warszawy z Ks. Leonardem Ostrowskim, profesorem tegoż Seminarium. Goście podejmowani byli przez Ks. Proboszcza i Księży miejscowych oraz życzliwych parafian z Józefowa. Goście byli na nabożeństwie majowym. Naukę wygłosił Ks. Prof. dr Leonard Ostrowski.

W niedzielę 8 czerwca odbyła się uroczystość Pierwszej Komunii św. dziewczynek⁴. Mszę św. odprawił oraz wygłosił kazanie Ks. Prałat Wincenty Malinowski. Do I Komunii świętej przystąpiło 132 dziewczynki. W niedzielę 15 czerwca przyjęło I Komunię św. 154 chłopców.

21 czerwca na zakończenie roku szkolnego Ks. Proboszcz o godz. 7⁰⁰ rano odprawił Mszę św. dla dzieci i wygłosił do nich kazanie, w którym przypomniał dzieciom o obowiązkach religijnych w czasie wakacji.

6 lipca 1958 r. w Kościele parafialnym odprawił Mszę św. Prymicyjną Ks. Marian Pasiek, który od dnia 9 sierpnia 1957 r. jako Diakon pomagał Ks. Proboszczowi w pracy parafialnej i jako katecheta w szkole. Kazanie prymicyjne wygłosił Ks. Prałat Tadeusz Sitkowski, Proboszcz Katedry św. Jana w Warszawie. Tenże neoprezbiter od dn. 3 lipca 1958 r. został mianowany Wikariuszem parafii Józefów.

W uroczystość Wniebowzięcia N.M.P., 15 sierpnia w godzinach popołudniowych odbyło się uroczyste błogosławieństwo dzieci przed kaplicą na cmentarzu kościelnym. Na tę uroczystość przybyło bardzo dużo rodziców z dziećmi. W czasie nabożeństwa odprawianego z wystawieniem Najśw. Sakramentu Ks. Proboszcz wygłosił przemówienie. Po nabożeństwie udzielono dzieciom błogosławieństwa⁵.

Dnia 23 sierpnia 1958 r. z rozporządzenia Kurii Metropolitalnej dotychczasowy Wikariusz Ks. Jerzy Biernacki został przeniesiony na Wikariusza do parafii Błonie. Na Wikariusza do parafii Józefów przybył neoprezbiter Ks. Tadeusz Karolak. Od tego czasu parafia Józefów posiada dwóch wikariuszy – kapłanów.

Pismem Kurii Metropolitalnej Warszawskiej Kapłanem Sióstr Pasionistek w kaplicy półpublicznej „Dzieciakowo” został mianowany Ks. J. Januszko.

■ CDN.

¹ Strona 46 oryginału.

² Strona 47 oryginału

³ Strona 48 oryginału

⁴ Strona 49 oryginału

⁵ Strona 50 oryginału

ADOPTOWANE, PRZYGARNIĘTE, ZADOMOWIONE

Jesteśmy małżeństwem od 16 lat.
Kiedy piszę ten tekst jest późny
wieczór, a w naszym domu śpi trójka
cudownych kochanych dzieci.

Zaczęło się niewesoło. Po ośmiu latach małżeństwa było duże prawdopodobieństwo, że nie będziemy mogli mieć biologicznych dzieci; decydujący był błąd lekarski z przeszłości. Postanowiliśmy przyrzeć się adopcji, ale po pierwszej wstępnej wizycie w ośrodku adopcyjnym poczęło się nasze pierwsze dziecko i temat ten na jakiś czas stał się nieaktualny. Szansa na drugie dziecko biologiczne była bliska zeru, więc po niecałych 2 latach wróciliśmy do ośrodka, przeszliśmy kurs dla rodziców adopcyjnych (wiele się przy tej okazji dowiedzieliśmy i nauczyliśmy) i kilkanaście miesięcy po kwalifikacji spotkaliśmy nasze drugie dziecko, dzisiaj 5-letnie. Niedawno w naszym domu pojawiło się trzecie maleństwo, obecnie mające niecałe 5 miesięcy. Mamy za sobą długą i trudną drogę do bycia rodzicami, a przed nami jeszcze masę wyzwań, ale niezwykłe cieszymy się z tego gdzie dzisiaj jesteśmy – dzięki adopcji.

Z mojej perspektywy adopcja ma dwa aspekty. Z jednej strony zaspokajamy nasze potrzeby bycia rodzicami, stworzenia pełnej rodziny, wypełnienia domu głosami dzieci, dodania do życia nowego sensu. Z drugiej strony w ten sposób możemy podzielić się naszym życiem z kimś małym, kto pozostał sam, bez rodziców biologicznych, być może uratować małego człowieka od sieroctwa i zmarnowanego życia, często kończącego się na ulicy. Ważne, żeby te dwie potrzeby harmonijnie połączyć. Dobre ośrodki adopcyjne szukają odpowiednich rodziców dla konkretnego dziecka, a nie skupiają się na zaspokojeniu potrzeb rodzicielskich zgłaszających się do nich małżeństw.

Dobrze jest zdawać sobie sprawę z tego, że dzieci adopcyjne raczej nie są dziećmi z „dobrych domów”. Mają za sobą bardzo trudny czas odrzucenia, samotności, braku miłości, także w okresie płodowym. Często są ofiarami nałogów i innych patologii, co odbija się na ich zdrowiu, czasem na całe życie. Dzieci adopcyjne często wymagają dużej pracy ze strony swoich nowych rodziców, rehabilitacji i specjalnej opieki. Wiemy o tym i wielką radość nam

sprawia każdy postęp w sferze trudnej dla naszego dziecka. Jest dla nas zagadką jakie będzie jako dorośli, do kogo będzie podobne, jaki potencjał dali mu biologiczni rodzice. Mamy tu poczucie większej liczby znaków zapytania, niż przy dzieciach biologicznych. Przyjmujemy je takie jakim jest, czynimy częścią naszej rodziny i pomagamy w rozwoju.

Teraz mając w domu nasze nowe maleństwo czujemy niesamowity przyływ miłości i radości, udzielających się całej rodzinie. Nosimy je przez większość czasu w chuście blisko ciała, podziwiamy malutkie rączki i buzię, cieszymy z pierwszych skoordynowanych ruchów, kontaktu wzrokowego, uśmiechów. W ciągu kilku dni od przyścia do naszego domu cofnęły się wszystkie niepokojące objawy rozwojowe, które występowały w szpitalu. Miłość i bliskość to coś, co możemy dać dziecku od siebie, zmieniając swoje i jego życie na lepsze.

Na pewno adopcja daje mi specjalny rodzaj satysfakcji. Wiem, że pomagam w ten sposób naszym adoptowanym dzieciom na całe ich życie. Staram się wychować je na fajnych, otwartych i ciekawych świata ludzi, pomagających innym, znających wartość pracy, realizujących swoje potrzeby, szanujących bliźnich i naturę, kreatywnych i wesołych, cieszących się swoim dobrym życiem, w wierze katolickiej. Mamy nadzieję, że uda nam się to.

■ JERZY POTOCKI

Dzieciństwo bez rodziców boli.

Proszę o 11% szansy.

KRS: 0000151113

adopcja.org.pl

Fundacja prowadzi Interwencyjną Placówkę Opiekuńczą dla osieroconych noworodków i niemowląt. Zbieramy środki na utrzymanie i leczenie dzieci, by przygotować je do powierzenia rodzinie.





Gnothi seauton.

Taki oto napis zdobił świątynię Apolla w Delfach stając się od czasów starożytnych mottem filozofów i mędrców.

Poznaj samego siebie.

To początek każdej zmiany własnej postawy, zacznij od zdobycia informacji na swój temat.

Do tego potrzebna będzie odpowiednia doza samokrytycyzmu i szczerości.

Główną przeszkodą do pozyskania wiedzy na temat samego siebie może okazać się samowystarczalność. Myślenie, że niczego nie potrzebuję zmienić, że jestem wystarczająco dobry nie pozwoli na zrobienie nawet pierwszego kroku, czyli zebrania informacji od samego siebie. Samokrytycyzm ma swoje źródło w lęku przez zmianą, człowiek jest oderwany od rzeczywistości i zamknięty na informację zwrotną. Interpretuje informacje zgodnie z własnym obrazem, jest niezdolny do osiągnięcia samowiedzy i uczenia się.

Jak zabrać się do pozyskania wiedzy na swój temat?

Przede wszystkim wiedzę możesz czerpać od samego siebie, np.: wypełniając odpowiednie ankiety, odpowiadając na pytania czy czytając dobre lektury zmuszające do refleksji nad swoim postępowaniem. Wystarczy wybrać obszar, kompetencję czy cnotę, którą chce się u siebie zbadać (której chce się przyjrzeć), np.: męstwo. Następnie należy poszukać w książkach lub w internecie pakietu zachowań określających tę cnotę i zrobić (lub znaleźć) listę pytań na które trzeba odpowiedzieć w związku z męstwem. Proste do wykonania. Szczerze odpowiadając na pytania poznaje się lepiej swoje zachowania. Łatwo dowiedzieć się gdzie są braki albo co może stanowić mocną stronę. Będzie wiadomo co warto zmienić albo co koniecznie trzeba zmienić. Naturalnie męstwo jest bardzo pojemnym pojęciem dlatego możemy wziąć jakiś konkretny wycinek tej cnoty.

Informacje możemy pozyskać z zewnątrz.

Bardzo korzystne dla każdego będzie pozyskanie informacji z zewnątrz. Wysłuchanie opinii na swój temat. Informacja zwrotna dzieli się na bierną, czyli wysłuchiwanie opinii na swój temat oraz czynną, czyli poszukiwania wiedzy na własny temat zadając pytania osobom do których mamy zaufanie i wiadomo, że mają wiarygodną wiedzę na nasz temat. Można przepytać współmałżonka, przyjaciół, współpracowników, szefa, klientów, jednak należy pamiętać, że podwładni mogą przekazywać lepszy obraz swojego szefa niż mają w głowie, gdyż boją się podać prawdę. Jeśli wcześniej nie zbierałeś opinii na swój temat to może upłynąć trochę czasu zanim informacja zwrotna będzie na odpo-

wiednim poziomie wiarygodności. Nie warto jednak się tym szczególnie przejmować, trzeba zbierać opinie. Jeśli masz wątpliwości co do wiarygodności otrzymywanych informacji to zastanów się czy to przypadkiem nie jest to Twoja wina. Gdy człowiek jest bardzo otwarty na słuchanie innych ludzi i gdy ludzie wiedzą, że mogą swobodnie przekazać każdą informację na Twój temat, to nie powinno być żadnych znaczących powodów do poddawania w wątpliwość otrzymywanych informacji. Warto aby pozyskiwanie wiedzy na własny temat stało się normą (naturalnym zachowaniem), wówczas otrzymane informacje będą stanowiły świetny materiał poglądowy dający odpowiednie podstawy do wprowadzania zmian w swoim życiu.

W wielu przedsiębiorstwach wykorzystuje się profesjonalne sposoby do badania poziomu rozwoju kompetencji. Można szczególnie wyróżnić ocenę 360 stopni. To narzędzie dzięki, któremu oceniany jest pracownik (np.: ja) przez swojego szefa, podwładnych, współpracowników oraz klientów zewnętrznych. Można swobodnie zastosować Ocenę 180 (tylko pracownicy i szef). Ankieta jest anonimowa co zwiększa jej wiarygodność. Po skończonym procesie oceniania generowany jest przejrzysty raport.

Innym bardzo skutecznym narzędziem jest development centre czyli ośrodek rozwoju. Podczas dwudniowego sprawdzania kompetencji pracownik poddawany jest szeregowi różnych zadań indywidualnych i grupowych, a grupa asesorów ocenia poziom rozwiniętych kompetencji. Ten proces charakteryzuje się bardzo wysokim poziomem wiarygodności.

Pamiętaj, przedstawiam Ci różne możliwości z których możesz skorzystać, ale do podstawowej oceny własnej osoby czasami wystarczy **krótka refleksja lub 2-3 pytania do członka rodziny**. Szkoda abyś proces zmiany własnego zachowania skończył na etapie poznawania siebie. Jeśli nie dysponujesz dostępnymi do profesjonalnych narzędzi to się nie przejmuj, korzystaj z tego co masz pod ręką.

Gdy uda Ci się zebrać garść informacji na własny temat to wykonasz pierwszy krok potrzebny do zmiany własnego zachowania.

Wartość z poznania samego siebie będzie wtedy, gdy wykorzystasz pozyskane informacje do wprowadzenia zmian na lepsze.

■ RADOSŁAW PARDA

www.przywodztwo.com

„Bóg i grzesznik”

*Był sobie grzesznik twardy jak orzech,
z nosem zadartym aż do sufitu.*

*Mysłał, że wszystko sam zrobić może:
dość ma pieniędzy, zalet i sprytu.*

*Martwił się Pan Bóg: „To ci niezdara!
Im bardziej grzeszy – bardziej się chlubi.
Lepszym nic a nic być się nie stara,
Nikt go nie kocha, nikt go nie lubi...”*

*Trzeba coś zrobić, bo zginie marnie!
To kwestia czasu – siup! – i skończone.
Nie wolno grzeszyć sobie bezkarnie!
Trzeba mu pomóc... postanowione!”*

*Więc... zgubił grzesznik portfel wypchany,
karty do banku, klucze, dyplomy,
potem wyśmiano go kilka razy
i dostał burę od własnej żony,*

*potem nie wyszły mu wielkie plany,
źle wystartował w ważnych zawodach.
Publicznie został opłótkowany,
stracił opinię, zleciał po schodach...*

*Gdy z nogą w gipsie, z miną zbolatą
stanął przed lustrem bliski zawatu,
Pan Bóg do drzwi zapukał nieśmiało...
Zamknięte?... lecz ktoś podszedł pomatu*

*od drugiej strony. Klamka opadła.
Wysunął grzesznik nos, potem szyję...
Prędkiej się pewnie spodziewał diabła,
a tutaj Pan Bóg!...?! Więc grzesznik... wyje!*

*Szłocha i jeszcze – ryms! – na kolana,
znów trzy wyciera jak po cebuli.
Nos okłapt, uszy, duma ztamana...
Co na to Pan Bóg? To jasne: tuli!*

*Tuli nicponia do świętej szaty,
gładzi niemądra, śmieszna tyśinę:
„Chodź wreszcie! Przytul się jak do taty...
Nooo... umiesz zrobić szczęśliwą minę?”*

*I razem idą sobie na spacer –
odnalezieni dwaj przyjaciele...
Grzesznik jak dzieciak z radości skacze!
Potem... znikają obaj w kościele...*

■ MAŁGORZATA NAWROCKA

POLECAM...



Książka, a raczej seria książek (5), którą chcę polecić dotyczy przygód młodego chłopaka imieniem Tomek, który ze spokojnego ucznia, na co dzień uczącego się w szkole terroryzowanej przez gang, staje się mężnym, odważnym mężczyzną. Dzieje się to wszystko za sprawą przyjaciela, którym jest...tajemniczy Wojownik, oficer Armii Zwierzchności w służbie u samego Elohima. Elezar zabiera Tomka w niesamowitą podróż w czasie. Przenosi go kilka tysięcy lat wstecz do czasów króla Dawida. Ta przygoda, która będzie miała wpływ na losy głównego bohatera, nie pozostawi również czytelnika w postawie obojętności. Przeznaczona jest przede wszystkim dla chłopaków w wieku gimnazjalnym i licealnym, ale dorośli mężczyźni również odnajdą tam część siebie. Pełna przygód, nieustających zwrotów akcji i trzymająca w napięciu książka: „Elohim. Wojownik Trzech Światów” to lektura w sam raz dla ciebie.

„Elohim. Wojownik Trzech Światów”, Robert Kościuszko, www.kosciuszko.eu

Dostępna w Księgarni ZACZYTANIE.

■ KS. PAWEŁ CZELUŚCIŃSKI

KAŻDA NASTOLATKA WIE, CO LUBI ROBIĆ...

SŁUCHAĆ
MUZYKI



BAWIĆ SIĘ



SURFOWAĆ W
SIĘCI



OGLĄDAĆ
FILMY



...ALE TYLKO NIEKTÓRE WIEDZĄ,
KIM CHCĄ BYĆ



STRUMIENIE

DZIEŃ OTWARTY LICEUM „STRUMIENIE”

22 MARCA (CZWARTEK), GODZ. 17:30

UL. 3 MAJA 129, JÓZEFÓW

ZAPRASZAMY!

UCZYMY SIĘ ROSNĄC.
ROŚNIEMY UCZĄC SIĘ

WZRASTAJ



OŚIĄGNIĘŚ
TWOJE CELE

MYŚL



ODKRYJ NOWE
ROZWIĄZANIA

BADAJ



EMANUJESZ
ODPOWIEDZI

ŁĄCZ SIĘ



NAWTAJESZ
KONTAKTY

Podczas spotkania zaprezentujemy Państwu program wychowawczy i dydaktyczny Liceum „Strumienie” z uwzględnieniem zmian programowych w liceach, które MEN wprowadza od przyszłego roku szkolnego. Będzie również możliwość spotkania i rozmowy z nauczycielami uczącymi w naszym Liceum.



**RELIWIE BŁ. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI
W NASZYM KOŚCIELE**



BO
DOBREM
ZWYCIECĄ

